

Być katolikiem i lewicowcem

31 marca 2016

Dorastałem z marzeniem o służeniu Bogu i swojemu krajowi. Teraz mam osiemnaście lat i nazywa się mnie „buntownikiem”.

Kapłaństwo było zawsze postrzegane jako ścieżka w dużej mierze radykalna. Moi rówieśnicy śnili Amerykański Sen, chcąc osiągnąć sukces na polu inżynierii, księgowości, handlu czy edukacji – jako że są to uznane kierunki rozwoju osobistego, jeśli pragnie się bezpieczeństwa i stabilności finansowej. Gdy spoglądałem wstecz, widzę, że mój kurs dziennikarski mógł nie być wyborem gwarantującym „pewną pracę”.

Postanowiłem zostać księdzem, ponieważ zainspirowały mnie do tego przykłady świętych Franciszka i Augustyna, którzy wiedli szlachetne życie. Byli moimi bohaterami, gdy podczas nauki w szkole średniej przechodziłem przez ciężki okres. Ich doskonałość doprowadziła mnie do idealistycznego założenia, że uda mi się wypełnić słowa z Ewangelii Św. Mateusza (6:24) w ich najbardziej dosłownym sensie: fantazjowałem nawet o podjęciu bardziej pretensjonalnego kroku i złożeniu ślubów ubóstwa.

Do momentu ukończenia edukacji otworzyłem się na mnóstwo przejawów burżuazyjnego liberalizmu, który, pod względem dojrzałości, sprawił, że oglądałem świat z różnych perspektyw: New Age albo teozofii, satyr politycznych Lourda de Veyry, „błuźnierczej” sztuki Mideo Cruza, promującej seks-narkotyki-i-rock’n’roll muzyki Guns n’ Roses, „Noli” i „Fili”, nagości jako formy sztuki i innych rzeczy określanych mianem kontrkulturowych. Skończyło się to krytycznym podejściem do religii i rezygnacją ze świątobliwych czynów związanych z Kościołem.

W tym samym czasie spotkałem działaczy. Tak, działaczy lewicowych. To właśnie ta znajomość zmotywowała mnie do

przeniesienia mojego młodzieńczego radykalizmu na inne tory – tory walki o sprawiedliwość społeczną.

Dowiedziałem się wiele na temat rzeczywistości filipińskich chłopów, którzy są brutalnie terroryzowani w swoich wioskach, a także o straszliwych, niebezpiecznych warunkach pracy, z którymi pracownicy fizyczni stają co dzień twarzą w twarz. Dowiedziałem się, że choć wykonują oni ciężką pracę, są wciąż ubodzy, podczas gdy właściciele ziemscy i kapitaliści się bogacą. Poznałem też odpowiedź na najbardziej podstawowe z pytań: dlaczego, choć Filipiny są tak dobrze wyposażone w bogactwa naturalne, masy ludowe nadal żyją w biedzie?

Zatrzymaj się. Spójrz. Posłuchaj. Życie ubogich to fakty, które nie obchodzą dziś młodego pokolenia. Przypominanie o ich rzeczywistości bywa nawet określane obecnie mianem propagandy.

Żeby pojąć, że militarne i gospodarcze relacje Stanów Zjednoczonych i Filipin nie opierają się na zasadach równościowych, nie musimy się nawet spierać na poziomie ideologii. Czemu oni mają prawo żeglować po niektórych z naszych mórz, podczas gdy nasi lokalni rybacy są tego prawa pozbawieni? Dlaczego wielkie zagraniczne firmy zachęca się do szerokiego inwestowania na Filipinach, a nasze zasoby surowcowe są dla nich dostępne, my za to – przeciwnie – nie mamy żadnego własnego przemysłu tego typu? Dlaczego nie ma u nas przemysłu samochodowego, pomimo posiadania przez nas odpowiednich surowców oraz całego zastępu świetnych inżynierów?

Uczestniczę w protestach ulicznych – maszeruję z masami, które walczą o autentyczne wyzwolenie narodowe i sprawiedliwość społeczną.

Obecnie studiuję marksizm, leninizm i maoizm. Zgłębianie tych doktryn sprawia, że człowiek staje się krytyczny, jeśli chodzi o podejście do filozofii, nauk ścisłych, historii, polityki, ekonomii i innych istotnych dyscyplin społecznych. Zmusza go

do przełamania wstecznej, pełnej przesądów, dominującej perspektywy. Pomaga również przeprowadzić bardziej naukową i rzeczową krytykę różnych „oczywistości”.

Wraz z postępem i metamorfozami, jakim podlegał mój młodzięńczy sposób myślenia, moje podejście do religii zmieniło się. Nie wierzę już, że Bóg jest długowłosym starcem odzianym w złote szaty. Sądzę raczej, że przebywa On pośród tych, którzy są chorymi i umierającymi ofiarami naszego społeczeństwa, schwytanymi w pułapkę przez gnijący system faworyzujący tylko wąskie elity.

Nie podpisuję się już bezrefleksyjnie pod przesłaniem religii. Chciałbym raczej wierzyć, że jej biegun i biegun lewicy są do pewnego stopnia dychotomiczne. Mogę mieć rację i mogę się mylić. Bóg mnie osądzi. Ale owszem, nadal jestem dumnym katolikiem.

Jestem katolikiem i lewicowcem. Jezus Chrystus, syn boży, nie przybył na ziemię jako, jak oczekiwali tego Żydzi, Mesjasz-wojownik. Przybył jako mężczyzna skromnego pochodzenia, żyjący pośród mas ludowych. Był rewolucjonistą na własny sposób. Pomagał rybakom organizować się i demaskował pełen hipokryzji ówczesny system. Głosił wyzwolenie, leczył chorych, żył wśród ubogich. Nigdy nie potępił jednak rewolucji zelotów [ruch polityczny z I wieku n.e. – przyp. tłum.], żydowskiego ruchu społecznego, który walczył z imperium rzymskim. Nakazał nawet jednemu z nich, Szymonowi, by został jego apostołem.

Nie używam Jezusa jako wyjaśnienia i podbudowy dla mojego radykalizmu. Stanowi on dla mnie raczej model postępowania. Nie nalegał, żeby być po prostu kochanym, lecz przynaglał: „Podążaj za mną”. Podążam więc za Chrystusem i służę ludziom. Konserwatyści mówią, że pod względem ideologicznym niemożliwe jest pogodzenie tych „przeciwieństw”. Ale moim zdaniem – będą one ze sobą współdziałały, jeśli tylko zastosujemy je w praktyce.

Kościół przyjął niechrześcijańskie filozofie Platona i Arystotelesa, aby uzasadnić istnienie Istoty Najwyższej. Dlaczego nie może więc zaakceptować filozofii społecznej, która podobno odzwierciedla powołanie Kościoła we współczesnym świecie? Może nie jest do tego zdolny z powodu sugestii, że należy wyzbyć się nadmiernego nacisku na posiadanie własności prywatnej, do czego zachęcał Jezus i pobożni święci?

Jestem przeciwny awanturniczemu buntowi, który prowadzi donikąd. Jeśli jednak jest on konieczny, mam nadzieję, że doprowadzi do zaistnienia społeczeństwa opartego na pokoju i sprawiedliwości, i popieram go.

Autorstwo: Ted Tuvera

Tłumaczenie: Magda Komuda

Źródło oryginalne: Rappler.com

Źródło polskie: NowyObywatel.pl